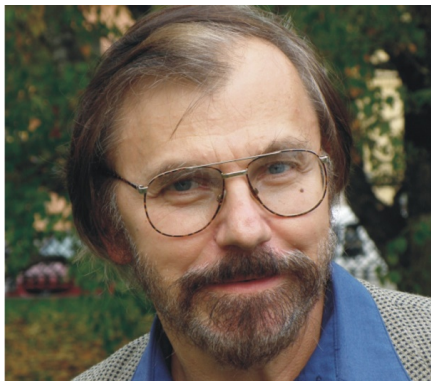


## Listy do Pani A. (142)



## Pandemia i starcy

Droga Pani!

Tak się nam porobiło... Za oknami piękna, dynamiczna wiosna, a my siedzimy w domach. Jak Pani to znosi? Ja raczej dobrze. Nie rozumiem ludzi, którzy szaleją z nudów, wyrwywają się na dwór, przeklinają tych, którzy ograniczenia zarządzili. Nie dociera do ptasich mózdzków (przepraszam ptaki), że to dla dobra nas wszystkich.

Muszę Pani powiedzieć, że nawet polubiłem przebywanie w odosobnieniu. Czuję się niczym kameduła. Przydałby się jeszcze jakiś eremik z ogródkiem. Kiedy przestanie szaleć koronawirus pewnie będę się czuł jak sierota po pandemii... Znowu trzeba będzie wrócić do czynnego życia, a tak siedzę sobie w spokoju, czytam, piszę, czasem coś obejrzę w telewizji, snuję rozmaite refleksje. W każdym razie nie nudzę się. Może mi trochę brak literackich imprez, spotkań, kawiarni. To mi dawało „paliwo” do naszych listów, miałem o czym do Pani pisać. Ale i tak będę miał, bo jednak coś nowego zawsze się dzieje.

Sledzę na razie w internecie dziwny przepływ „duchowości”. Ludzie są zszokowani, „zagubieni” (modne słowo rozmaitych guru od życia wewnętrznego). A wszystko dlatego, że nie mogą iść do kościoła, albo się lękają przyjmować komunię „na rękę”. Tak są przywiązani do magii, że nawet legalna dyspensacja ich nie uspokaja. Teraz wiem, dlaczego wydarzają się wypadki, kiedy zmieni się organizację ruchu i postawi inne niż dotychczas znaki. Po prostu kwestia przyzwyczajenia. Wiem, odruch, ale to nie zwalnia od rozwagi oraz myślenia. Niedawno mi ktoś powiedział – i miał świętą rację – że wprawdzie mózgi mają wszyscy, ale rozum tylko nieliczni. Można tu dodać słowa Wisławy Szymborskiej, że ludzie głupiejają hurtowo, a mądrzejają detalicznie.

Z przyjemnością czytam wypowiedzi niektórych jezuitów i dominikanów dotyczące tej, rzeczywiście trudnej, sytuacji, w której obnaża się nasz zabobon, wiara w magię, w metaforę oderwaną od istoty. Jeden z publicystów słusznie zwrócił uwagę, że stawiamy

religijność ponad wiarę. Przywiązanie do rytuału, to wstawanie z łóżka wyłącznie prawą nogą, unikanie spotkania zakonnicy, lęk przed czarnym (dla niektórych bez różnicy) kotem, który przebiegł nam drogę. Kiedyś więcej lekarze zalecając jakiś medykament uprzedzali, że należy go brać o zachodzie słońca, spluć przez lewe ramię, itp. Gdyby podobnych rytuałów nie zalecili, ludzie nie wierzyliby w naturalną skuteczność normalnego, zwykłego leku. A przecież czy wychylimy kielich bez słowa, czy też wzniesiemy toast: „no to cyk, no to bach, no to Jan Sebastian” – gorzała nie zmieni smaku i po wypiciu odniesie identyczny skutek. Nawet nasza wrażliwość na muzykę (niestety) się nie zmieni. Mam wrażenie, że Pani tego zjawiska (może poza muzyką) nie zna z doświadczenia, a ja tak. Ale tłumacz to ludziom, którzy w swojej masie tkwią mentalnie ponad dwieście lat temu. Należy do nich wielu z tych, którzy mienią się być wtajemniczonymi przewodnikami ludzkości, z tego powodu chodzą w wysokich czapach, a w gruncie rzeczy są tylko niez mordowanymi kasjerami swoich instytucji.

Do dziś dnia wielu musi mieć jakieś półporki. Dziwię się, ilekroć czytam, że kiedy komuś coś nie podoba się np. w katolicyzmie, to ten ktoś chce zmienić wyznanie. Po co pchać się w nowe instytucjonalne gorsety? Czy nie można żyć swobodnie bez formalnej przynależności do jakiegoś religijnego związku? Nielogiczne jest też dla mnie składanie wniosku o apostazję. Przecież doświadczenie religijne, filozoficzne, egzystencjalne jest ponadorganizacyjne, ponadinstytucjonalne, ponadwyznaniowe. A przede wszystkim indywidualne. Bóg, Absolut, rozmawia z każdym w innym, odpowiednim dla niego języku.

Poeci zwykle mówią własnymi językami. W języku, który znam i lubię, przemówił do mnie Andrzej Krzysztof Torbus. Wspomniał Pani w poprzednim liście o naszych wspólnych wędrówkach po Galicji, kiedy to uczestniczyliśmy w rokrocznie organizowanej przez Andrzeja Grabowskiego Międzynarodowej Jesieni Literackiej Pogórza. (Dziś festiwal ten nosi nazwę Międzynarodowa Galicyjska Jesień Literacka). Andrzeja Krzysztofa znam od dawna, kiedy to w latach sześćdziesiątych zeszłego wieku byliśmy wielokrotnie uczestnikami i laureatami Łódzkich Wiosen Poetów, wraz m.in. z Andrzejem Warzechą i Adamem Ziemianinem. To były czasy! A potem spotykaliśmy się na festiwalach u Grabowskiego, potem kontakty ustały.

Z Torbusem nadawaliśmy na tej samej fali. Mamy zbliżone poczucie humoru, absurdu, a wszelkie nonsensy obserwowane w życiu częściej nas bawią niż burzają. Tak więc po przeczytaniu ostatniego felietonu przesłał mi Andrzej, ku mojej radości, dwa swoje tomiki: „Trzy pocałunki” oraz „Obračunki osobiste”. Tu przytoczę – ku pokrzepieniu serc i rozweseleniu – fragmenty naszej, po latach odnowionej, korespondencji.

Andrzej:

*Czempionie szos podkarpackich! Poeto kierownicy! podaj mi swój aktualny adres, a prześlę Tobie ja (to na wzór „krakowiaczek ci ja”) trochę „makulatury”. Twój jeszcze dycha-*

*jący GPS PS. artykułik mnie wzruszył. Czy to się już nie wrati? Bezwirusowo ściskam pióro.*

A na to ja:

*Drogi GPS-ie! Cieszę się z makulatury, którą mi przesłesz, choć nie jest ona – jak niegdyś – walutą wymiennalną... Ale może teraz lepiej nie wychodzić na pocztę, bo wirus lubi pożerać takich młodzieńców jak my. Poczekajmy, aż się trochę postarzejemy. Ja siedzę w domu i czekam, na przesyłkę zwłaszcza.*

*A nasze wędrówki podkarpackie wspominać często z sentymentem. Może jeszcze będzie nam dane odbyć choć jedną.*

Na moje ostrzeżenie o wirusie Andrzej Krzysztof zareagował tak:

*Stefanie wspaniały! Dzięki za wieści. My w „krakówku” wirusa się nie boim, bo przecież mamy Smoka, a on groźniejszy.*

Nie byłbym sobą, gdybym od razu nie odpowiedział:

*Andrzeju Krzysztofie! To, że w Krakowie nie boicie się smoka, to zrozumiałe. On przecież żywił się wyłącznie dziewicami, więc już dawno z głodu padł... I do tej pory nie ma dla niego żarcia, nawet gdyby ożył. A wirus nie jest aż tak wybredny!*

Wreszcie nadeszły pocztą tradycyjną dwa tomiki. Jeden z nich, „Trzy pocałunki”, składa się z miniatur poetyckich, a każda z nich zaczyna się właśnie frazą „trzy pocałunki”. Natychmiast odpowiedziałem:

*Andrzebusie! Makulatura doszła. Bardzo Ci dziękuję. Zabieram się za lekturę!*

*trzy pocałunki  
w każdym po wirusie  
nie całuj dziewczynkę  
ty stary wisusie!*

Jego Pakowność A.K. Torbus nie pozostał dłużny:

*Drogi Stefanie!*

*Nie jestem księdzem pedofilem  
od dziewczynki uciekam na mile.*

*W moim wieku – niestety  
niepotrzebne kobiety.*

*Czytając wiersze Torbusa  
pozbywasz się wirusa!*

*To jest dopiero hasło reklamowe! Zażywaj więc leku. Dzięki za miłe słowa. Twój GPS.*

Czy mogłem nie odpowiedzieć w podobnym tonie?

*Drogi Andrzeju!*

*Kiedy nic nie musisz dla n i e j  
to ogólnie w życiu taniej,*

*chwalmy życie więc staruszkę  
więcej miejsca mamy w łóżku*

*Leczę się Torbusem!*

*Twój Zwisus*

Tak się oto poeci zabawiają w czasach pandemii. Zresztą „Dekameron” powstał w bardzo podobnych okolicznościach... Widać epidemie są zawsze inspirujące... Z podpisu pod wierszykiem proszę jednak nie wyciągać zbyt pochopnych wniosków!

Ciekaw jestem, jak Pani zabawia się w tych trudnych chwilach, ale... może lepiej proszę o tym nie mówić...

Pozdrawiam Panią serdecznie i życzę odporności na wszelkie wirusy!

**Stefan Jurkowski**